

WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wino w Sobotę

Dnia 26 Lutego

Rozbiór dzieła pod tytułem: *Opisanie historyczne, statystyczne, fizyczne i moralne krajiny GAWRONADYI, z przyłączeniem uwag nad postępem iey mieszkańców.*

(Doktor Łapigrosz, znany ze swej nauki w świecie uczoneym, jest autorem tego dzieła. Mając udzielony na czas krótki rękopism, postanowiliśmy wprzód nim z druku wywdzie, daż poznać czytelnikom naszym w skróconym rozbiörze ważność i użytek dwudziestoletniej pracy autora).

W tomie pierwszym, po dedykacji do Hrabiego Dynda-Uras jako swego ziomka, zaczyna autor dzieło od opisania i geograficznego *Gawronadyi*. Zbiira zdania różnych historyków, iakoby w pomroce wieków ginał ślad, gdzie ona rzeczywiście na kuli ziemskiej znajdowała się, a z właściwą sobie biegłością z nieomylnych dowodów twierdzi: że prawdziwa *Gawronadya* od niepamiętnych czasów zajmowała te miejsca, gdzie są dziś miasta Puros-Micros, Tysza i Girygo. Opiera to swoje nniemanie na powadze iakiegoś starego rękopismu, w którym wyraźnie powiedziano: iż mieszkańcy starożytni tey krajiny zawsze iędzili dla lepszego *gawronienia* w niekrytych bryczkach, a od dśszczu mieli kaptur u opończy. Uważa rozsądnie autor, że i dzisiejsi podobnież ten zwyczaj zachowują, z tą różnicą: iż kaptura do opończy nie przyszywają, ale rozpinają go nad głowę na kiaszku. Toż samo potwierdza ieden z uczoneych podróżujący niedawno po tey ziemi (1).

W drugim rozdziale przebiega sławniejsze

epoki, w których ta kraina słyneła męztwem i nauką. Trafnie wywodzi początki astronomii i słuszenie wnosi, iż pierwsze iey siedlisko musiało bydź w iego oyczyźnie: mieszkańcy bowiem niektórzy i dotąd astronomią *gawronowaniem* nazywają, a ulubioną ich zabawą iest nayeżęściey obserwowac czyli, mówiąc zrozumiale, *gawronić*.

W trzecim rozdziale autor wchodzi w obszerniejszy wywod początku ięzyka tey krajiny: porównywa go ze skandynawskim i wymienia różne epoki świetności i skażenia gustu w literaturze. Od połowy zaś XIV wieku rozdziela ten ięzyk na chłopski, którym teraz lud rozmawia, i szlachecki czyli pański, który ma nieiakieś podobieństwo z ięzykiem polskim: np. zamiast kropla, mówią niektórzy *kapła*; *wyszuplenić kieszeń*, znaczy wypróżnić ją; *obałabanić* komu głowę, ma się rozumieć odurzyć; *zfałdyczyć*, to iest zreczenie z kogo zażartować. Doprowadziwszy tak filozoficznie i etymologicznie ten ięzyk do XIX wieku, piękny i dobitny daie rys ogólney oświaty w caley *Gawronadyi*.

Naybardziej zastanawia autora ów wstręt mieszkańców do ięzyków obcych; skąd wielkie tworzy nadzieie o postępie nauk i łatwem utrzymaniu w pierwiastkowej czystości ięzyka narodowego (2). Przytacza mnóstwo przykładów, iak słowa cudzoziemskie nigdy nie znalazły przytułku, a przynajmniej w innem znaczeniu od mieszkańców używane były: np. za-

(1) Patrz Dziennik Wileński roku 1819 Numer 3 stron. 257.

(2) Myli się trochę autor: w inney stronie *Gawronadyi* gadaią sroki i kobiety po francuzku, a mężczyźni teraz uczyc się poczynają, aby mogli bydź w iednym z niemi towarzystwie (Nota Recenzenta).

miast *uwertura*, mówią niektórzy *apertura* i wzajemnie; *rafinator* przekształcają na *rafifanor*; *rezurekcyą* na *insurrekcyą*; *armistitium* na *armis justitium*; a *experymenta* na *expre-menta*.

Rozdział czwarty i całe pięć następnych, poświęcone są naukom gruntownym, iako to: medycynie (3), matematyce, fizyce, chemii, technologii i różnym wynalazkom. W nich autor okazuje całą moc swego dowcipu; iasno, zwięźle i logicznie wykładając, iakie bardziej nauki są upowszechnione w *Gawronadyi*. Czytając te rozdziały zdziwić się trzeba, iż mieszkańcy zupełnie własne w tych przedmiotach mają wiadomości. *np.* Medycynę naywięcej praktykują baby, i lepiej iak medycy z profesyi: bo przynajmniey nie dręczą chorego, albo od razu uzdrowią albo umorzą.

Matematyków pełno w tej krainie; zowią ich pospolie *Komornikami*. Niedawno ieden odkrył kwadraturę kōła. A że przez wrodzoną ludziom zazdrość, tak wielkiego wynalazku iakiś uniwersytet nie chciał za prawdziwy przyjąć; na wieczną pamiątkę, ile rodzaj ludzki jest złośliwy, w dwóch językach, polskim i łacińskim, ten nieoceniony plód swego geniuszu do akt trybunalskich podał.

Granice pisma nie pozwalają nam przytaczać różnych wyjątków z tego obszernego dzieła; w krótkości więc przebiegamy ważniejsze postrzeżenia we względzie nauk.

Przedmiot lekarski, iako ulubione zatrudnienie autora, z wielką jest wyłożony dokładnością; wszystko do niego stara się odnosić. I tak: przy fizyce naydłużey rozprawa o zwierzęcym magnetyzmie; ile ten skuteczniey niż inne nauki działa na mieszkańców *Gawronadyi*. Przywodzi ważne zjawienie, że przez zwierzęcy magnetyzm mogą ludzie przyysź do wielkiego

w świecie znaczenia. *np.* Pan Cap Brzuchowski, który niedawno był goły iak święty Turecki, dziś ma fortunę i chce nawet przewodzić na seymikach. Jest w siódmym stopniu *iasno-widzenia* (po prostu mówiąc odurzony): wie wszystko co było; co będzie. Do tej nauki, iak z niczego sklecić fortunę? doprowadziła go fizyka. Wziął z niej w pomoc traktat o magnetyzmie, a obdarzony od natury dowcipem zwierzęcym, tak dzielnie iakimiś kroplami zmagnetyzował pewnego marszałka, iż ten ledwo pamięta, że miał kiedyś dziedziczny majątek; żony zaś iego przeciwnie, nie usypiał ale nayczęściej przebudzał. Po tej pomyslney probie namagnesował wioseczkę swego sąsiada, i ukrytą sztabką (*srébrną*) ciągnie inż ią do siebie. Nakoniec za pomocą magnetyzmu miał piękną mowę na ostatnich obradach *Gawronadyi*, radząc: „żeby młodzież nie słuchała głosu szklanek i kieliszków; ale głosu mówcy, czyli *hasła obywatelskiego*; żeby każdy wierzył, że to tylko *prawda*, co on powie.

Nauka alchemii, gdzieindziej wysmiana i zupełnie zarzucona, według postrzeżeń autora, w *Gawronadyi* od dawnego czasu miała swoją wziętość. Niektórzy i dziś śmieją się w tej krainie z kwasorodu, saletrorodu, ciepłika i próżney pracy łapania iakichś gazów nikomu na nie nieprzydatnych. Autor sam poczęści zdaje się przychyłać do zdania swoich współziomków twierdząc: iż każdy z *Gawronadyi*, bez reorty i alembika potrafi ze wszystkiego utworzyć złoto, byleby miał czoło z miedzi a język do naięcia. Z technologii naywięcej zajmuie autora farbowanie ust i policzków, przez niektórych mężczyzn używane; a co gdzie indziej panującą jest namiętnością płci piękney, to zaczyna bydź naśladowaném, przez celnieyszą młodzież. I tak: hrabia Frontin, za pomocą tej nieocenioney sztuki, ma teraz ciągły rumieniec i usta iak korale — Pominąwszy mnóstwo przykładów dowodzących wielkiego postępu w Kosmetyce, przechodzi autor do różnych

(5) Trzeba przebaczyć autorowi, że ią naypierwey pożył, pominąć że to doktor pisze (Nota Recenzenta).

świeżych wynalazków. Pan Justulewicz ogłosił, iż od lat sześciu myśli nad wydoskonaleniem nowej zupełnie maszyny fizyczno-moralnej, przez którą każdy *dobrze myślący w powiecie obywatel*, potrafi zgnieść intrygę swych przeciwników, wrócić prawdziwą wolność obrodom i stać się nowym Cyceronem na zamachy Katyliny. Wynalazca w swojej odezwie oświadcza, iż dawnoby świat poznał zbawienne skutki tej maszyny, ale mu bole reumatyczne są na przeszkodzie. Doktor zaś Bonifratel wie skądinąd, że do całkowitego ukończenia brakuje jeszcze Panu Justulewiczowi piątej klepki w głowie.

B I B L I O G R A F I A.

Opisanie publicznych i prywatnych bibliotek w miasteczku Persztelach w parafii Taworayskiej.

Wiadomości literackie, spisy, dopisy, zapisy dzieł uczonych, rozmaitości, wynalazki i odkrycia bibliograficzne, encyklopedycyści, sięgarsoy i autorowie katalogów, zwłaszcza kiedy pójdą z sobą za pasy, byli dla mnie zawsze tém, czém koty dla Włochów przyprawiane zamiast krolików, to jest, najlepszym przysmakiem. Co większa, czytając je wpadałem nieraz w tak słodkie omamienie, że porywałem się do pióra i chciałem sam podobne rzeczy pisać, ile Szubrawiec, za artykuł do Wiadomości Brukowych, i wtedy mi się stawiały ze strony dosyć uciészney i ciekawey. Z tém większą tedy usilnością kwapię się podać do wiadomości publiczney mały skarbniczek skarbów literackich w miasteczku Persztelach, znanym już w rzeczypospolitey uczoney przez rzadkie rękopisma, których strzeże i ciągle dopelnia miejscowy nauczyciel parafialny uczony Jodas, pełniący tamże obowiązek organisty. Dla człowieka takiego iak ja, któremu zbywa na uspo-

sobieniu naukowém, abym mógł iezdzić po wielkich miastach i przesiadywać w bibliotekach nad ogromnemi nieprzenośnemi foliantami katalogów, dosyć będzie, kiedy potrafię wsi i miasta zwiedzając konno, zapisywać wszystko, co tylko ma podobieństwo i zapach książki. Zaw sze się tym sposobem coś robi, a naywygodniej nowe książki ze starych.

Persztele znaiome są, albo będą, co na iedno wychodzi, światu uczonemu, iakem powiedział, że sławnego organisty Jodasa (4), którego, nie chwając się, iestem szwagrem. Byłem u niego przeszłego lata. Dla uczonych może bydź zapewne rzecz obojętna, iak mię szwagier uprzemie w domu swoim przyjął, i iak wiele umie wesolych anegdot, wyiawszy chyba dla tych, którzy wezmą przed się opisywać zawod iego literacki. Zostawiam to więc innemu czasowi, a następujące tylko rzeczy do wiadomości podaie. W Persztelach znalazłem wszystko iak przed dwunastu laty, kiedy tam do szkoły chodziłem. Wielki kamień, o który każdy chłop zawadziąc i pracowicie zciągając kolasę, kłął bez miłosierdzia, leżał ieszcze nieporuszony na środku drogi: bo nikt nie chciał zrobić tej dogodności innym i spuszczał się w tej mierze na drugiego. Przeciw złodzieiom nocnym (przed dziennymi wszyscy czapki zdeymowali) chodził po mieście stróż wysłużony z wielkim kijem i miał sobie urzędownie dodanego malego chłopca, aby za niego krzyczał: *warta!* — Jodasowstwo przyięło mię z niewypowiedzianą radością (iuz z łaski Pszczolki krakowskiej byłem dość niepospolitym człowiekiem). Sam organista czynił wtedy właśnie wypisy ze swoich rękopismów:

(4) Nayeiekawszy iego rękopism, cały w ięzyku łacińskim pisany, iest pod tytułem: *Liber matricularum Perssteliensium, auctore Jodas*. Ile wiem w żadnym pamiętniku nie iest ieszcze wspomniony, chyba może we L. m. którego ia, również iak kalamaszki, używać ciągle dla słabych piersi nie mogę, i czasem go tylko czytam dla agitacyi.

skracał, obcinał i gładził sam siebie jak dukata, słowem był sam własnym swoim Epitomatorem. Niedziw tedy, że znacznie pocieniał od czasu iakem go widział. Siostra moja, Brygisia, iego żona, wyglądała zawsze babbowato, iak dawniey. Zpomiedzy chłopców, moich niegdyś rówieśników, ledwo poznałem dużego strycharczyka, który niezmiernie wyrosł, a dawniey bywało na ślizgawce w największym pędzie z lewey na prawą nogę przeskakiwał, iak kto kazał. Od ostatniey moiey bytności w domu Jodasa wszystko było daleko przystoyniey, wesele i porządniey, tak, że nawet mógłby się mnie bezpiecznie zapytać, iak też rozumiem o iego kieszeni. O wy spokoyńi i miejscowi ludzie poczcwi! iak się wy zdaiecie błędnemu polotnemu wędrownikowi, któremu wszędzie ciasno; iak szczęśliwymi zdaiecie się pocie, któremu nie tylko iednego świata ale światów mało. Izba iest waszym małym światem. Czyliż o ziemskich rajach nie możnaby powiedzieć, co o sadzawkach rybich: że są zawsze naylepsze w miejscu ani na zbyt wysokim ani nazbyt niskim? Ale powiedziałem, że rzeczy prywatne, które się mnie tylko dotyczą, będę pomiiał milczeniem. Do tego rzędu należy i obiad o godzinie iedenastey przed południem. U stołu powiedział mi organista, gdy żona kaczkę kraiała, że naylepszą, iaką dzisiay mieć może, wiadomość o swoim xięgozbiorze posłał do pamiętnika Lwowskiego (5) (tu się potwierdza domysł w przypisku umieszczony). Tu naturalnie miałem powód oświadczenia się przed szwagrem z moją

(5) Uprasza się W. Redaktor, aby ogłosił w iakiem piśmie peryodycznym: czy te wiadomości odebrał, czy li nie?

ohęcią zwiedzenia i opisania bibliotek parafii taworayskiej w Wiadomościach Brukowych. Przerażony, iakby wydarciem mu lauru tuż pod iego oknem wzrastającego, odpowiedział: że bardzo wątpi, abym wiele się pożywił u tuteyszych wieśniaków. Tuteysi parafianie, dodała Brygida, są wielkie brutale, gbury i zabiaki. — Ha! mam ia na tych panów sposób, odpowiedziałem i dobyteł z zanadry przepisanie kapitana sprawnika, którem mię urzędownie upoważniał do tymczasowey przedwstępney rewizyi narzędzi i naczyń pożarych w całej parafii taworayskich, zdarzone uchybienie wiernie do protokołu kazał wciągnąć i użyć pod rękę mieyskiego perszelskiego pisarza. I przy tey okoliczności, dodałem na końcu, obeyrzę tuteysze biblioteki.

Przyznał Jodas, że takim sposobem zdołam mój zamiar do skutku doprowadzić, i zaraz mię mocno obowiazał, abym w tém zwiedzaniu naypilnieszą dawał bacność na rękopisma. Brygida odezwała się: co! pisarz mieyski? to dumna sztuka; ale i iego żona nie więcej warta. Darowałam iey, miesiąc temu, biały muślinowy fartuch trochę podnoszony: ona go zaraz ponsowo kazała farbować. — Day pokóy moie dziecie, rzekł Jodas; pisarz, to wielki głupiec. **Wszakto** przez cały czas iak tu iestem na urzędzie, ten dudek czubaty nie dał się namówić, żeby wziął w rękę bracką chorągiew w czasie processyi. Ale tak się dziecie zawsze na pograniczu dwóch stanów; utatkich mieszkańców niełatwo się godzi rozsądek z pokorą. Jak aptekarz przybiera mię doktora, kopiista regenta, kamerdyner pana swego; tak pisarz mieyski wygląda na assessora, a dziesiętnik na pisarza. (d. c. p.)

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czl.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.